



Michał Ziolo OCSO

**MODLITWY WIECZNEGO
PONIEDZIAŁKU**

**MODLITWY WIECZNEGO
PONIEDZIAŁKU**

pustelnia

pustelnia

pustelnia



Michał Ziolo OCSO

**MODLITWY WIECZNEGO
PONIEDZIAŁKU**

w|drodze
☪

© Copyright by Michał Ziolo, 2016
© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2016

Redaktor
Paulina Jeske-Choińska

Łamanie DTP
Stanisław Tuchołka • panbook.pl

Projekt okładki do serii
Radosław Krawczyk

Opracowanie okładki i stron tytułowych
Justyna Nowaczyk

Fotografia na okładce pochodzi ze zbiorów opactwa Notre Dame d'Aiguebelle i przedstawia wspólnotę trapistów podczas modlitwy.

ISBN 978-83-7906-046-7

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.
Wydanie I, 2016
ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl

Rozdział I

Modlitwa, czyli życie w obecności Boga

Benedyktyńska kwoka

Gdybym był świętym egipskim abba lub pustynnym egzemplarzem osaczonym przez bystre oko Teodoretę z Cyru układającego dla potomności barwną kolekcję mnichów syryjskich, lub byłbym choćby policzony do dzikiej gromady ojców jurajskich, albo nawet pomieszczony w annałach pośród co bardziej rozgarniętych ascetów aiguebellskich – klnę się na mój kaptur – zostawiłbym po sobie tylko jedną życiową maksymę: „Nie wybieraj piskląt z gniazda”.

Gdybym miał trochę więcej szczęścia do kronikarzy, literackich krytyków i braci z kapłańskiego cechu – myśl ta mogłaby nawet stanąć w pełnym szacunku tęsknobliskim oddaleniu przy Popperowskiej sławnej zasadzie moralnej: „Nie strasz zaproszonych prelegentów pogrzebaczem” (to przeciw Wittgensteinowi i chyba przeciw redaktorom naczelnym miesięczników), bo zdaje się, że pod taką kategorię również podpada. Nie wydumał jej filozof, nie skonstruował

ideolog, ale podyktowało twarde życie – niech będzie, że „duchowe”. Oczywiście – nic za darmo; uchylenie rąbka tajemnicy, czyli „co autor miał na myśli?”, wymagałoby wielu pielgrzymek, pokornego czekania pod celą (oczywiście rozmawiałbym w starym dobrym stylu przez zamknięte drzwi), darów wreszcie i okazywania przynajmniej umiarkowanego entuzjazmu wobec tak powalającej mądrości. A ponieważ nawet i mnichów obowiązują zasady promocji, zapytajmy bez ponoszenia zbędnych kosztów: co właściwie autor miał na myśli?

Modlitwa wyjęta z kontekstu

Autor miał na myśli modlitwę. Modlitwę wyjętą z kontekstu całego ludzkiego życia, wyłuskaną z życiowego środowiska jak pisklę z gniazda i stojącą nierzadko w opozycji do niego, ba – zachowującą autonomię wobec norm moralnych i posłuszeństwa Kościołowi, modlitwę przedstawianą przez komentatorów niczym byt samoistny i sztuka dla sztuki, cel najwyższy ludzkiego działania, samoobsługującą się czynność, która staje się wreszcie, usprawiedliwioną przez swoją własną nobliwość, ucieczką od ludzi, problemów i życia.

Pół biedy, kiedy jest ucieczką, schronieniem (trudno komuś odmawiać schronienia), ale praktyka jej może stanowić u pewnego rodzaju ludzi paszport, misję kanoniczną i prawo do poprawiania innych, i wreszcie do decydowania o nich ze świętego nadania. W zakonach, które z natury rzeczy dla zachowania spokoju, rytmu i jako takiej efektywności działań dużej grupy ludzkiej dążą do uniformizacji, dochodzi do praktyki „rezerwowania przestrzeni” – by uchronić swoją

indywidualność, muszę zadbać, aby kojarzono mnie z czymś szczególnym: talentem, ubiorem, funkcją. Jeśli nie mam innych talentów – zawsze mogę „pójść w pobożność”, w „nabożeństwo do...”, „w modlitwę”. I tak czasami dochodzi do tragikomicznych sytuacji, gdy dostrzegamy rywalizujących ze sobą o rząd dusz „brata naukowca” i „brata z kaplicy”. Pierwszy przemawia do nas argumentami tak racjonalnymi i tak podbitymi cynizmem, że słowa takie jak „ofiara”, „dar”, „poświęcenie”, „cierpienie za” stają się wręcz żenujące. Drugi zaś, w imię zaufania do Pana, gotowy jest interpretować naszą migrenę jako skutek oddalenia się od Boga, zabrać nam środki uśmierzające i włożyć na nas ręce.

Summa summarum, „brat doktor” jest mniej niebezpieczny, bo jego pycha jest bardziej na wierzchu i niedostatecznie okadzona skłania go najczęściej do zrzucenia duchowej sukienki. Przypadek drugi zaś z zadziwiającą konsekwencją dąży do zawłaszczenia całego wspólnotowego miejsca, powołując się na „szczególny kontakt” z Bogiem, który daje mu prawo rozkazywać innym, nie pomijając przełożonego. Ta patologia „wybrania” niekoniecznie musi objawiać się w konkretnych słowach – wystarczy, że ktoś taki przez swój wzrok, milczenie, mimikę wskazującą na medytowane właśnie tajemnice bolesne, zagęści atmosferę i do beczki wspólnotowego miodu włoży łyżeczkę dziegciu o nazwie „poczucie winy”. Kto bowiem z nas może z ręką na sercu powiedzieć, że modli się „wystarczająco” albo „tak jak trzeba”? Widziałem „przewodników duchowych” ślęczących przed Najświętszym Sakramentem (nazywanym przez nich poufale „Panem Jezusem”), którzy dokonywali później duchowego gwałtu na drugiej osobie, próbując wedrzeć się do jej serca (z jakimi zamiarami?), używających właśnie na początku

rozmowy „argumentu z modlitwy”. Jak boleśnie trafiający to argument i jak ponętno-obiecująca jest dziedzina wyizolowanej modlitwy, mogą świadczyć choćby modne ostatnimi laty pustelnie i leśniczówki, gdzie ciszy i modlitwy „jak w zakonach kontemplacyjnych” uczą również księży, którzy z ciszą i modlitwą mają do czynienia wyłącznie podczas tej nauki, co nie przeszkadza uczestnikom skompaktowanego skupienia, ciszy i modlitwy (2–3 dni).

„Obnoszona na zewnątrz, jaskrawo demonstrowana i stale udowodniana religijność zawsze osłania głęboką i tchórzliwą chciwość i seksualny głód” – notował w *Księdze ziół* Sándor Márai. Oby się mylił, ale zdaje mi się, że się nie myli; chciwe głody zaznają chwilowego uśmierzenia w czynności wzniosłej, zapewniającej dominację, i poza podejrzeniami, napędzają się także obietnicą przyszłego spełnienia niedostępnego dla innych. I to one sprawiają, że sięgamy po sposób, metodę na szczęście, lekarstwo, które staje się narkotykiem. Nasze dziwne zachowania próbujemy podać innym w sosie mistycznej interpretacji – jako znak sprzeciwu, którego i tak nie pojmą zaprzysięgli poganie, albo znak „szczególnego” wybrania i związku ze Zbawicielem: na przykład ktoś rezygnuje z pracy, by adorować Najświętszy Sakrament, ktoś inny chce porzucić męża i dzieci, by w pełni oddać się modlitwie i kontemplacji. Ktoś inny znów staje się Savonarolą, a jego środki uzdrowienia nadpsutej ludzkości są obezwładniająco proste: przymus, przemoc, eliminacja. Posłużę się słowami Zenona Kruczyńskiego – dokładnie to robi każdy nałóg: wymiata z codzienności wszystko inne, dlatego trudno się od niego uwolnić. I paradoksalnie to, co dumnie nazywa się „dialogiem z Bogiem”, może przeszkodzić w tworzeniu bliskich, ciepłych związków z innymi,

o ofiarnej miłości nie wspominając. I powtórzę – nie modlitwa jest tutaj winna, ale wyrwanie jej z kontekstu, pozbawienie oparcia w mądrej formacji i falsyfikacji przez czynne i ofiarne budowanie więzi ludzkich, przebaczenie i ciekawość drugiego człowieka, poszanowanie jego tajemnicy, wreszcie – posłuszeństwo Kościołowi. Można powiedzieć, że w przywołanych przypadkach mamy do czynienia z modlitwą nieposłuszeństwa, która przestaje słuchać Boga, ale nie przestaje obserwować narcystycznie samej siebie.

Próżna nadzieja na spełnienie

Merton próbował nazwać powody takiego fałszywego mistycyzmu i sięgnął jeszcze głębiej, wskazując na pragnienie Boga jako najbardziej podstawowe ze wszystkich ludzkich pragnień. Pisał:

Chociaż pragnienie mistycznego związku z Bogiem jest ze swojej istoty rozsądne i właściwe, to tak łatwo pojmujemy opacznie jego znaczenie, że może stać się czasami najbardziej niebezpiecznym ze wszystkich pragnień. Pragnienie Boga (...) leży u podstaw wszelkiego naszego poszukiwania szczęścia. Nawet grzesznik szukający szczęścia tam, gdzie nie można go znaleźć, podąża za ślepym, błędnym, nieświadomym sobie pragnieniem Boga. Z tego punktu widzenia, nie jest zatem możliwe nie pragnąć Boga. Z drugiej strony, używając wyrażenia „pragnąć Boga”, poniekąd redukujeś Go tym samym do statusu „obiekту” lub „rzeczy”, tak jakby był On „czymś”, co można uchwycić i osiąść w sposób, w jaki posiadamy bogactwa, wiedzę lub jakieś stworzenie. I choć to prawda, że zobowiązani jesteśmy żywić nadzieję na spełnienie naszych najgłębszych potrzeb w obrazie Boga,

to jednak bardzo niebezpiecznie jest przy tym myśleć o Bogu jedynie jako o spełnieniu wszystkich naszych potrzeb i pragnień. Czyniąc tak, skłaniamy się nieuchronnie ku zniekształceniu, a nawet desakralizacji Jego świętej i nieskończonej Prawdy. Widziałem wielu ludzi wstępujących do zakonów ze szczerym, gwałtownym pragnieniem Boga i doświadczenia kontemplacyjnego. I widziałem, jak opuszczali klasztor pobici, sfrustrowani przez samą intensywność swoich niespełnionych pragnień. Nie ma bardziej okrutnej nadziei niż próżna nadzieja na doskonałe spełnienie, rozumiane w taki sposób, że staje się całkowicie niemożliwe¹.

I jeszcze znamienne słowa o tak zwanych duchowych przewodnikach, dobrze ukazujące naszą przemądrzałość zrodzoną przez ignorancję:

Okrucieństwa przydaje tej porażce nieubłagane samozadowolenie nauczycieli życia duchowego, którzy upierają się, że „nie znalazłeś Boga, ponieważ Mu czegoś odmówiłeś. Nie zgodziłeś się zapłacić ceny”. Tak jakby zjednoczenie z Bogiem było czymś, co wystawia się na sprzedaż w klasztorach jak szynkę lub ser, rodzajem tajemnej transakcji, oferowanej ludziom na kontemplacyjnym czarnym rynku – oferowanej temu lub innemu nieszczęsnemu klientowi dokładnie w momencie, kiedy jego kieszenie są puste².

Merton nie wspomina, ile czasu może trwać takie złudzenie, ale nie pocieszajmy się zbyt szybko, że to przecież tylko dolegliwość wieku cięłego, kiedy to przewodnik

¹ T. Merton, *Nowy posiew kontemplacji*, tłum. L. Zielińska, Wydawnictwo Homini, Bydgoszcz 1999, s. 182.

² Tamże, s. 183.

duchowy sam sobie wydaje się jeszcze piękny i koniecznie chce przejść do historii jako „ojciec założyciel”, ofiarując tytuł „pierwszych towarzyszy” tym najwierniejszym, oamionym obietnicą nie do spełnienia, oddającym swój czas, pieniądze, towarzyskie kontakty, by „zapłacić cenę”. Trwać to może i całe życie. Zmieniać bowiem możemy „ojców założycieli”, a zawiedzeni „ojcowie założyciele” mogą obłożyć anatemą tych, którzy niczego nie zrozumieli, i rozejrzeć się za nowym rocznikiem poborowych.

*Arsenał przeciwko uzależnieniom
od mistycznych iluzji*

Nie mogę więc wyjść z podziwu dla św. Benedykta, który zapatrzył nas w cały system zaczepno-obronny wobec wszelkich uzależnień od mistycznej iluzji, świętych dziwactw i wątpliwych praktyk pustoszących nasze wewnętrzne życie. W swojej Regule niewiele mówi o modlitwie, ale za to dużo o stopniach pokory, które są zachętą dla mnichów, by stawać się ubogimi, ogołoconymi, łagodnymi i zadowolającymi się ostatnim miejscem, zaprasza ich do pięknej wdzięczności za wszystko. Jego „narzędzia dobrych uczynków” nie są czymś „specjalnie mistycznym”, ale powtarzają starą naukę Kościoła o uczynkach wobec ciała i ducha, i przypominają o potędze Bożego miłosierdzia. Praca, modlitwa, wypoczynek, lektura – a wszystko to w poczuciu, że Bóg na nas patrzy, że żyjemy w Bożej obecności, że to nie my zbudowaliśmy dom Boga, ale mieszkamy u Niego, jesteśmy u Boga, ubodzy. Wszystko powinno mieć swój czas i swoje miejsce, a wszystkim rządzić dyskrekcja, mądre rozpoznanie

rzeczy i odpowiedniego momentu, wszystko powinno przenikać umiarkowanie. Benedykt uczy nas „pamięci o Bogu” i tego, że jedną z wielu jej form jest modlitwa. Nie tylko ta „osobista”, ale nade wszystko ta publiczna, kiedy recytujemy psalmy, a w nich wołamy do Pana, dziękujemy Mu, sławimy Go i chwalamy, przepraszamy. Psalmy wychowują nas, odbierają tę namiętą dzikość i brak umiaru w kosztowaniu Bożych pociech, w wyczekiwaniu na Jego odpowiedź i kolejny znak potwierdzający naszą misję, stawiają nas na właściwym miejscu, chronią od gadulstwa, pozwalają włączyć się w historię Izraela, Sprawiedliwego Jezusa i naszych Ojców w wierze. Każdy może je recytować i śpiewać, co chroni nas przed poczuciem elitaryzmu, i w końcu stają się nasze, osobiste. I jest to moment, w którym można uznać się za ludzi ucywilizowanych...

W tej szkole otwierania się na Bożą obecność Jezus przychodzi do nas w chorych, biednych, oskarżonych i odrzuconych, widzimy Go w przełożonym, choć duch Oskarżyciela podpowiada, żeby knuć przeciw niemu, ośmieszyć go, traktować jak powietrze. Podczas momentów *lectio*, które są niezmiernie trudne, bo osacza nas zmęczenie, sen, myślenie o niedokończonej pracy, Jezus prosi nas o zanurzenie się w Bożej dobroci i wyrzuca nam nasze niedowiarstwo. Praktyka *lectio* uczy nas, że nie trzeba wszystkiego pojąć, przeczytać, zrozumieć, że wystarczy jedno zdanie, które mnie uderzyło, jedno słowo z Ewangelii, żeby zacząć nim żyć i odmienić dotychczasowe życie. I cieszyć się, i mieć jasne, dobre spojrzenie, które tyle pociechy przynosi braciom.

Czekanie na Boga i nauka chodzenia w Jego obecności w tej szkole realizuje się może nade wszystko w geście przebaczenia. Benedykt zobowiązuje mnichów do pojednania się

jeszcze przed zachodem słońca. Na zakończenie laudesów opat sam recytuje *Ojciec nasz*, a wszyscy inni słuchają i mają się dosłuchać w tej modlitwie modlitw nade wszystko jednej prośby i przykazania: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Jeśli przychodzi na mnicha czas *oratio*, to niekoniecznie musi poddawać tę modlitwę drobiazgowej analizie: skąd ona i dokąd ona. Jest to wybuch serca, rwący potok, który sam się staje i sam się wycisza w sercu. Zapewne nie jest dobrze sztucznie go podtrzymywać i przedłużać, ale trudno nie zauważyć, że korzenie tej żywej modlitwy, modlitwy „bardzo osobistej” tkwią mocno w całym systemie praw, zwyczajów, gestów i obowiązków tworzących monastyczną kulturę (Adam z Perseigne, mistyk cysterski zmarły w 1221 roku, nie waha się mówić o „filozofii”) i zabezpieczających zdrowie takiej modlitwy. Rzekłbym, że nie ma innego sposobu, żeby ukształtować w nas Chrystusa, zjednoczyć się z Nim i przemienić w Niego. Benedyktowy system zaczepno-obronny, ze swoimi wytrącającymi nas z egocentryzmu zaleceniami, budowaniem pokoju i równowagi w każdej sytuacji i przez każde działanie, z pokorą wyganiającą za mury przekonanie, że świat nas nie docenia i trzeba z nim wyrównać rachunki, wymaga wiary i do wiary nas wychowuje.

Dla mnie – pisał Merton – stać się Chrystusem znaczy wejść w Życie całego Chrystusa, Mistyczne Ciało Chrystusa złożone z Głowy i członków – Chrystusa i wszystkich, którzy w Niego włączyli dzięki Jego Duchowi. (...) Jeśli zatem chcesz mieć w sercu uczucia i nastawienia, jakie miał Chrystus tu na ziemi, nie odwołuj się do wyobraźni, ale do wiary. Wejźdź w ciemność wewnętrznego wyrzeczenia, ogłoć swoją duszę z obrazów i pozwól Chrystusowi ukształtować się w tobie przez Jego krzyż.

Spis treści

WSTĘP – <i>Krzysztof Palys OP</i>	5
ROZDZIAŁ I	
MODLITWA, CZYLI ŻYCIE W OBECNOŚCI BOGA	
<i>Benedyktyńska kwoka</i>	19
Modlitwa wyjęta z kontekstu	20
Próżna nadzieja na spełnienie	23
Arsenał przeciwko uzależnieniom od mistycznych iluzji	25
Pielęgnować pamięć o Bogu	28
<i>Życie z Jezusem boli</i>	30
Bezpieczna kraina niepodobieństwa	31
Gorący oddech Boga na karku	32
On wzywa, On nie prosi	36
Wyjście z domu niewoli	38
Wychodźcy czy wydziedziczeni?	39
<i>Związek oddzielonych</i>	43
Śladami Michaiła B.	44
Dziecko epoki – człowiek oddzielony	45
Album starych fotografii	48
Szkoła idiotów	52
<i>Piano, piano, piano</i>	55
Nie musi być „po mojemu”	59
Szukam winnego czy Zbawiciela?	61

<i>Lustro Pana Boga</i>	67
Rozbite lustro świata	68
Wesołe zajązki z zakonnych lusterek	70
Spojrzenie w miłosierne lustro	71
Prywatne zwierciadelko	72
W tyranii krzywych luster	75
<i>Podróż czy włóczęga?</i>	77
Zapomniana podszewka strachu	78
Potężny Zwiadowca	80
Zapiski z podróży	81
Lina ratunkowa, czyli nić	82
Nazwij mnie, a powiem ci, gdzie jesteś	84
Podróż poślubna	84
W cudzych butach	86
<i>Spokój czy rozbrojenie?</i>	88
Błąd początkowy	89
Rozpoznanie: cicha przemoc	89
Wędrownica przez pola śmierci	92
Alternatywa: pole życia i jego mieszkańcy	97

ROZDZIAŁ II

MODLITWA, CZYLI POROZMAWIAJMY INACZEJ

<i>Najważniejsze chwile...</i>	99
Nie kłam, że nie masz czasu	99
Zwykłe życie, zwykli ludzie	101
W Bożej obecności	102
Bóg daje w zakład swoje życie	104
Trzeba sobie odpowiedzieć	105
„ <i>Conversio, compassio, contemplatio</i> ”	107
Tu się nic nie dzieje	109
Brak wolności	110
Z Jezusem na łódce	113
<i>O tym, jak trudno prowadzić życie ukryte</i>	114
Otuleni Bogiem	115

SPIS TREŚCI

Bóg budzi się pierwszy	116
Zaproszenie do pięknego świata	118
Powrót do domu	118
Bądźmy łagodni i zdecydowani	119
Byłem, jestem, będę	121
<i>Pragnienie absolutne</i>	121
W pogoni za metodą	122
Antyegocentryczny Benedykt	124
<i>O nudzie</i>	128
Mamy wiedzę	130
Jak nam radzą	131
O ulotnych uczuciach	132
Zostań z sobą	134
Zobaczyć życie	136
Aby nie uciekać	138
Czas na obumieranie	141
Trzy psalmy	142
<i>O adoracji Najświętszego Sakramentu</i>	144

ROZDZIAŁ III

MODLITWA, CZYLI MĘCZEŃSTWO

<i>Podnoszenie ciężarów</i>	161
Strukturalizm bycia	163
Obietnica, obiecanka	164
Laptop i siatka	166
Miłość za darmo	167
Ocalająca interwencja	169
<i>Igraszki z Behemotem</i>	171
Próba nazwania żywołu	172
Bez biura ochrony rzeczywistości	175
Słudzy cielesnych podniet	177
Pokolenie młodych diabłów	180
Najprostsze gesty	184
Ludzie Boga, ludzie Kościoła	187

<i>Ucho igielne</i>	188
<i>Trzy kolory</i>	193
I. Zielone światło	194
II. Białe jak kartka papieru	199
III. Czerwony. Kolor niemożliwy do wywabienia	204

ROZDZIAŁ IV

MODLITWA, CZYLI NOTOWANIE BOGA

Co może być uratowane, zostanie uratowane.

<i>Przyczynek do uniwersalnej komunikacji Raïssy M.</i>	209
Trocin z ducha	210
Pierwsze ma być pierwsze	212
W orbicie Jego myśli	216
Prawdziwe rozbrojenie	220
<i>Ostatni z Ojców?</i>	222
<i>Czy mnisi są szczęśliwi?</i>	235
Brewiarz śródziemnomorski	237
Reguła benedyktyńska	238
Praktyka św. Antoniego	239
Traktacik św. Bernarda	242
Zasady mnichów-wyspiarzy	244
<i>Choinka</i>	247
NOTA WYDAWCY	257

